WTOREK Nr 34 20.III.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

A JEDNAK WIOSNA!!!

Krokusy nie próżnują – ta przepiękna piątka zwiastunów końca zimy wyrosła w Dolinie Chochołowskiej. Pozostaje więc tylko cierpliwie czekać. Wiosna się nie spóźni! A jutro właśnie jej pierwszy dzień – 21 marca.

Fot. **CAF**

Konkurs na plakat

KIERUNEK – BUDOWA

Każdy Czytelnik, niezależnie od tego, czy jego szkoła bierze udział w konkursie KIERUNEK – BUDOWA, może przesłać do naszej redakcji:

PLAKAT PROPAGUJĄCY RÓŻNE ZAWODY BUDOWLANE, RÓŻNE SPECJALIZACJE, POKAZUJĄCY NOWOCZESNOŚĆ W BUDOWNICTWIE, URZĄDZENIA, MASZYNY, METODY WZNOSZENIA BUDYNKOW.

Technika dowolna, najmniejszy format 30×50 cm.

Termin nadsyłania prac mija 2 kwietnia br.

Autorzy trzech najlepszych plakatów otrzymają nagrody po 1 tys. zł.

UWAGA: prosimy nie rolować prac, należy je włożyć w twarde okładki. Na odwrocie czytelnie napiszcie swoje imię i nazwisko, wiek, adres domowy.

Dołączamy nasz harcerski głos do protestów społeczeństwa Polski i świata

JESTEŚMY Z WAMI, WIETNAMSCY PRZYJACIELE!

„W przededniu 40 rocznicy wybuchu II wojny światowej na szczególne potępienie zasługują ci, którzy w imię wydumanych, mocarstwowych interesów kraju, niegodnie noszącego miano republiki ludowej, wzniecają zarzewie nowej wojny, mogącej zagrozić pokojowi na całym świecie. Żądamy zaprzestania chińskiej agresji w umęczonym niedawną wojną Wietnamie!" – stwierdzają w przyjętej rezolucji harcerze ze szczepu HSPS i uczniowie VIII LO im. Komisji Edukacji Narodowej w Gdańsku.

„Naszym rówieśnikom zabrano możliwość spokojnej nauki i zabawy. Na ziemi wietnamskiej znowu słychać płacz osierocony ch i pokrzywdzonych przez wojnę dzieci. Żądamy, aby położyć kres wojnie, zapewnić dzieciom radość i bezpieczeństwo życia!" – piszą uczestnicy „spotkania narodów", zorganizowanego w trakcie X Turnieju Wiedzy Obywatelskiej w harcerskim szczepie przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Kruszynie, w Chorągwi Włocławskiej.

Setki takich listów i rezolucji od harcerek i harcerzy z całej Polski nadchodzą każdego dnia do Głównej Kwatery ZHP, do naszych władz państwowych, do redakcji „Świata Młodych". Świadectwo, jak bardzo wstrząsnęła nami zbrodnicza napaść Chin, jak bliski jest nam Wietnam, jak mocne są uczucia internacjonalistycznej solidarności.

Rezolucję potępiającą ostro chińską agresję przyjęło również obradujące w początkach marca w Budapeszcie Prezydium Komitetu Organizacji Dzieci i Dorastającej Młodzieży (CIMEA) przy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Postawa harcerzy z Gorlic, słowa troski, niepokoju, oburzenia i solidarności przewijające się w podejmowanych rezolucjach wyrażające to, co wszyscy myślimy: **Położyć kres wojnie! Hańba agresorom! Jesteśmy z Wami, wietnamscy przyjaciele!**

(jm)

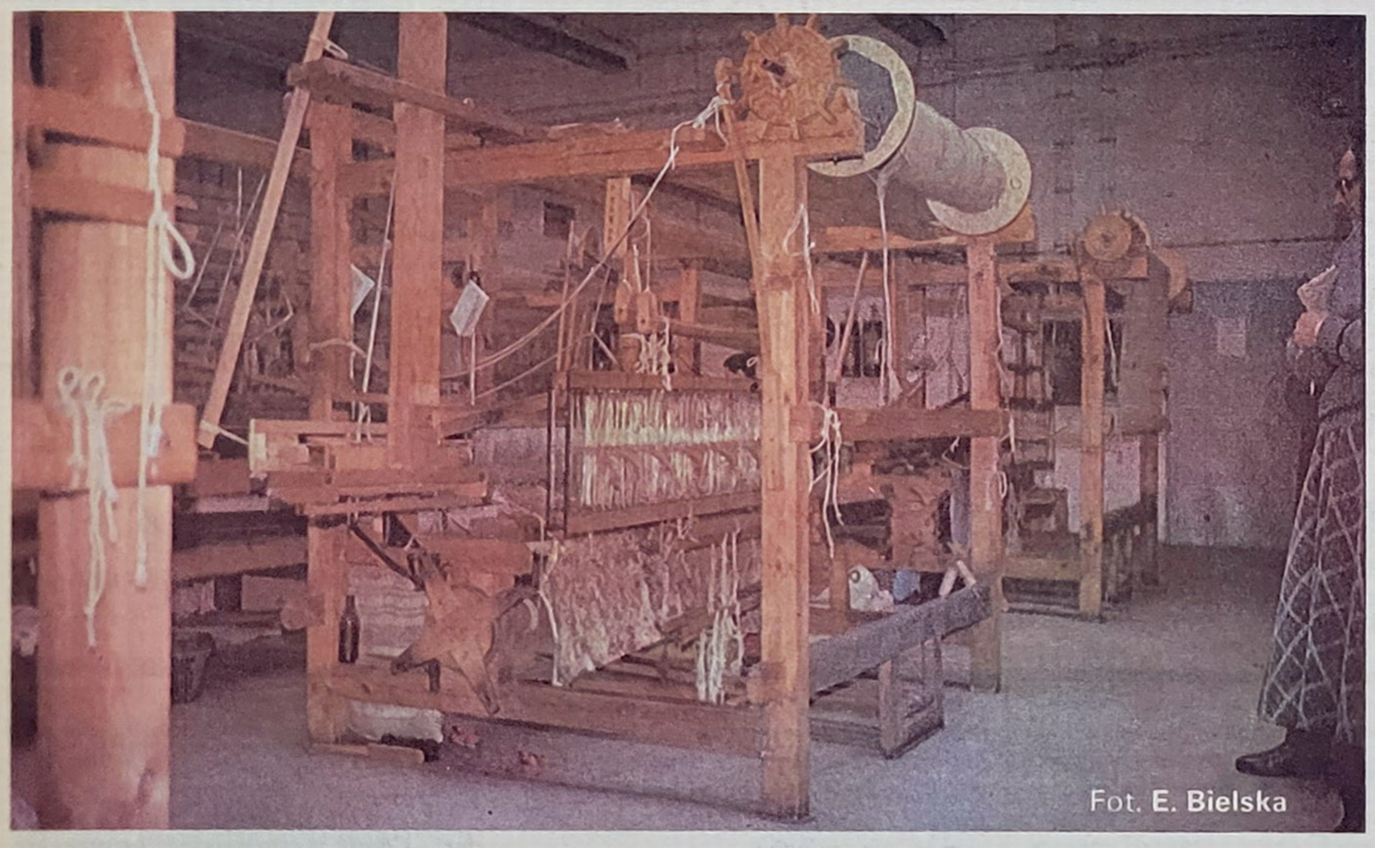

Fot. **E. Bielska**

WŚCIEKŁA, OGNIOWA, PIASKOWA, WIATROWA...

Najbarwniejszym elementem polskich kobiecych strojów ludowych jest zwykle zapaska. Słynnym zapaskom łowickim nie ustępują urodą opoczyńskie, tkane na takich właśnie jak na zdjęciu krosnach.

O artystycznej spółdzielni cepeliowskiej „Opoczniance", która świętuje jubileusz 30 lat istnienia i m. in. o tym, jak powstają zapaski przeczytasz na str. 5

W imieniu wszystkich dzieci świata

Po paru chwilach rozmowy wyczuwa się, że ta delikatna, mówiąca łagodnym głosem kobieta ma w sobie ogromną siłę wewnętrzną, płynącą z 35 lat doświadczeń w dziedzinie opieki socjalnej, zdrowotnej i oświaty w swoim kraju (Filipiny). Dziś pełni funkcję specjalnego przedstawiciela ds. Międzynarodowego Roku Dziecka, z rangą zastępcy sekretarza generalnego ONZ.

Dr Estefania Aldaba-Lim, z którą rozmawiałam w jej biurze w wieżowcu UNICEF jest niewątpliwie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Fot. **J. Łopuszyński**

Telefon 214-706 czeka!

Dziś wtorek, a zatem telefon 214-706 (w Warszawie) czynny jak zwykle w godz. 14–17.

Jeśli nie wiesz, jaką wybrać szkołę, jeśli chcesz się dowiedzieć, gdzie znajdują się szkoły, w których możesz zdobyć interesujący Cię zawód, zadzwoń do nas! Czekamy!

POLSKA MASZYNA do pisania po... arabsku

RADOM (PAP). Zakłady Metalowe „Predom-Łucznik" w Radomiu, jedyny wytwórca maszyn do pisania w kraju, przygotowują uruchomienie produkcji seryjnej maszyn do pisania z klawiaturą arabską. Przy wykonywaniu prototypu problem stanowiła nie tyle klawiatura, ile konieczność dokonania zmian konstrukcyjnych związanych z tym, że w maszynie tego rodzaju wózek ze znakami przesuwa się w odwrotnym kierunku, niż w maszynach z alfabetem łacińskim. Po arabsku pisze się przecież od prawej strony do lewej... **(kż)**

Na politycznej scenie

SWAPO może liczyć tylko na siebie

Problem namibijski jest wciąż aktualny. Zgodnie z ogłoszonym przez sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima raportem, od 15 marca obowiązywać powinien w Namibii rozejm między okupacyjnymi wojskami Republiki Południowej Afryki, a siłami narodowowyzwoleńczymi Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej – SWAPO. Siły tych dwóch stron miały być wycofane do określonych baz, będących pod kontrolą wojsk ONZ. Po 7 miesiącach miały się odbyć (pod nadzorem ONZ) wolne wybory oparte o zasadę jeden członek – jeden głos. Niestety, RPA odrzuciła propozycję zawieszenia broni, co więcej, zaatakowała demonstracyjnie z ziemi i z powietrza rzekome bazy SWAPO znajdujące się w sąsiedniej Angoli.

Ostatnie wypadki nie pozostawiają cienia wątpliwości co do prawdziwych zamiarów rasistowskiego rządu RPA. Nawet ci, którzy skłonni byli wierzyć słowom premiera Pietera Bothy, jakoby chciał on utworzyć niepodległą Namibię, dziś są innego zdania. Ten rozległy kraj (ponad 800 tys. km kw.) jest bardzo słabo zaludniony – zaledwie milion mieszkańców. Natomiast ziemia namibijska kryje ogromne bogactwa naturalne – od rud różnych metali, węgla po złoto i diamenty. Już w tej chwili przedsiębiorstwa RPA, a także z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych czerpią ogromne zyski z eksploatacji namibijskich surowców. I to jest główny powód, dla którego RPA nie chce wycofać się z tego kraju.

Chcąc przedłużyć swoją obecność w Namibii biali rasiści południowoafrykańscy stawiają SWAPO tak absurdalne warunki, iż z góry wiadomo, że muszą być odrzucone. Np. RPA godzi się na przeprowadzenie powszechnych i wolnych wyborów, pod kontrolą ONZ, ale pod warunkiem, że w tym czasie członkowie SWAPO będą zamknięci w „bazach" w Angoli i Zambii. Inny przykład. W grudniu ub. roku RPA wbrew postanowieniom ONZ dokonała wyboru tzw. zgromadzenia konstytucyjnego Namibii, oczywiście całkowicie uległego Pretorii. Dziś biali rasiści żądają od ONZ uznania tego „zgromadzenia" za legalne.

Jak dalej potoczą się losy Namibii? Tak naprawdę nikt tego nie wie. Wiadomo tylko, że zamiar przeprowadzenia wolnych wyborów pogrzebany został na dłuższy czas. Tym samym upadł całkowicie plan ONZ. Dziś nikt nie ma wątpliwości, że z RPA dogadać się nie można, że rasiści dobrowolnie nie opuszczą Namibii. SWAPO może liczyć tylko na siebie i na swoich afrykańskich sojuszników. (b)

W IMIENIU WSZYSTKICH DZIECI ŚWIATA

Rozmowa z dr Estefanią Aldaba-Lim, zastępcą sekretarza generalnego ONZ

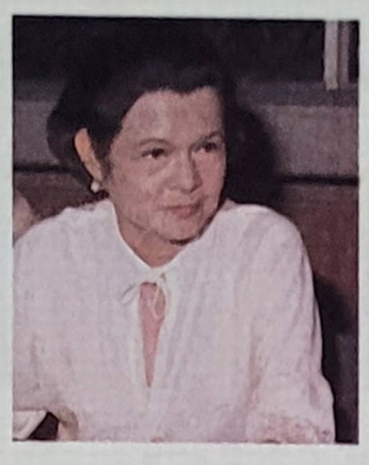

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Dr Aldaba-Lim jest delikatną kobietą o łagodnych manierach, co ułatwia jej twarde rozmowy o sprawach dzieci, odbywane z przedstawicielami różnych rządów, ludźmi różnych orientacji politycznych w krajach, gdzie sytuacja najmłodszych obywateli jest czasem tragiczna. Fakt, że pochodzi z Trzeciego Świata, wyczula ją na brak tzw. podstawowych praw dzieci: dostatecznego wyżywienia, opieki zdrowotnej, dostępu do szkoły, szans normalnego rozwoju fizycznego i umysłowego. Wykształcenie pozwala na dialogi z fachowcami, odbywane w czasie licznych (dotychczas do blisko 50 krajów) podróży. Jednocześnie dr Aldaba-Lim, nie będąc zawodowym politykiem i dyplomatą, może pozwolić sobie na niekonwencjonalne poglądy: I tak nie widzi ona potrzeby zorganizowania w Roku Dziecka międzynarodowej konferencji z całym jej splendorem, gdyż – jak mówi: *„Konferencje są kosztowne, a sprawy dzieci są zbyt ważne, aby odbierać im choćby dolara na obrady. Pragnę, aby Rok Dziecka był rokiem działania. Stąd przyznane nam 3 miliony dolarów idą na rzeczy podstawowe: tym krajom, które nie mają środków na powołanie do życia komitetów narodowych Roku Dziecka, przeprowadzenie analizy sytuacji w dziedzinie potrzeb i możliwości – dajemy minimalne sumy ułatwiające start. Spojrzenie sytuacji w oczy jakoś zobowiązuje rząd, zwłaszcza że rezultaty tych przeglądów i działalności w ramach Międzynarodowego Roku Dziecka – będą treścią raportu, który przedstawimy na 34 Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ".*

– Nie ma społeczeństwa, które nie zgadzałoby się z odwiecznym niejako stwierdzeniem, że dzieci – to nasze jutro – zwracam się do mojej rozmówczyni. – **A jednak statystyki oskarżają, mówią o nędzy, eksploatacji, deprawacji, zaniedbywaniu podstawowych praw dzieci w wielu krajach. UNICEF dysponuje budżetem w wysokości 200 milionów dolarów rocznie, podczas gdy świat wydaje rocznie na zbrojenia 400 miliardów dolarów. Skierowanie choćby 5 procent tej sumy na potrzeby dzieci dałoby, jak stwierdził Pani raport, 20 miliardów dolarów rocznie na realizację programu szczepień ochronnych, poprawy wyżywienia, nauki w szkołach. Ale wszystko zostaje jak było. Jakie więc nadzieje na zmianę tego stanu rzeczy wiąże Pani z Międzynarodowym Rokiem Dziecka?**

– Już sam fakt jego ogłoszenia jest dowodem, że społeczność światowa zaczyna zdawać sobie sprawę z potrzeby działań społecznych, ustawodawczych, wychowawczych i politycznych na rzecz poprawy sytuacji dzieci. Rok 1979 – to 20 rocznica Deklaracji Praw Dziecka. Pani kraj, Polska, przedłożyła propozycje przekształcenia deklaracji w konwencję ONZ, a więc dokument mający moc prawną. Sekretarz Generalny ONZ zwrócił się do krajów członkowskich o wypowiedzenie się na temat polskiej propozycji w formie raportów i przedstawienie ich zgromadzeniu. Wszystko to stwarza klimat dla wypracowania programu działania na rzecz poprawy pozycji dzieci, zwiększenia dobrowolnych świadczeń na UNICEF. Mamy nadzieję, że będą one rosły o 20 procent rocznie, co dałoby do roku 1985 budżet rzędu 500 milionów dolarów.

Ale nie chodzi tu wyłącznie o pieniądze, największa jest wola polityczna państw na rzecz działania dla poprawy sytuacji dzieci. Niektóre kraje o niewysokim dochodzie rocznym potrafią dokonać postępów dla zmniejszenia np. śmiertelności wśród dzieci, poprawy ich stanu zdrowia, warunków do nauki, że wymienię przykładowo Sri Lankę, Gujanę, Kubę. Gdzie indziej świadomość problemów dzieci dopiero się kształtuje i wysiłki podejmowane z okazji Międzynarodowego Roku są niezmiernie ważne. To, czego oczekuję i co wyznaczałoby długofalowe działanie na rzecz poprawy sytuacji dzieci, zapewnienia im podstawowych praw, przygotowania ich do lepszego niż nasze, sprawiedliwszego w skali ogólnoświatowej życia – to uświadomienie sobie przez każdy kraj i ONZ jako całość – swych możliwości oraz wyznaczenie planu działania.

Różne są potrzeby w różnych krajach. W Trzecim Świecie chodzi przede wszystkim o zapewnienie praw podstawowych. W wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych jest to działanie na rzecz poprawy losu dzieci z wielkomiejskich gett, członków mniejszości rasowych, przeciwdziałanie warunkom rodzącym przestępstwa popełniane przez nieletnich, walka z prostytucją dziecięcą, narkomanią. W krajach socjalistycznych, gdzie dzieci mają zapewnione prawa podstawowe i opieka państwa nad nimi jest najbardziej rozwinięta – również pozostają – jak wszędzie – do rozwiązania różne problemy, dotyczące dzieci chorych, upośledzonych umysłowo, sierot. Wiele problemów jest wspólnych czy podobnych, stąd lepsze poznanie ich w jednym kraju może mieć znaczenie dla innych.

Celem Międzynarodowego Roku Dziecka jest pobudzenie troski o dziecko nie tylko na ten rok, ale i na następne. Spotykamy się w tym zamiarze z pozytywną odpowiedzią ze strony wielu rządów. Dowodem tego jest m. in. fakt, że narodowe komitety Roku Dziecka powstały już w 129 krajach.

– Jakie są tego dotychczasowe rezultaty dla sytuacji dzieci?

– Podam kilka przykładów. I tak, Indie rekonstytuowały Krajową Radę Dziecka, która jako główny cel Międzynarodowego Roku Dziecka postawiła sobie zadanie objęcia opieką dzieci do 6 roku życia, zredukowanie śmiertelności niemowląt, dostarczenie wody pitnej do każdego rejonu, a także zapewnienie bezpłatnej nauki podstawowej. Pakistan zobowiązał się do wcielenia w życie ustawodawstwa ograniczającego pracę dzieci, podobne ustawodawstwo spodziewane jest w Kolumbii. W Nigerii wysiłki koncentrują się na poprawie losu dzieci w małych ośrodkach, odległych od cywilizacji, gdzie planuje się specjalne akcje opieki zdrowotnej; w Ghanie kładzie się nacisk na poprawę sytuacji dzieci żyjących w plemionach.

Ogromną aktywność wykazują kraje socjalistyczne. Polska wznosi wspaniały żywy pomnik dla dzieci – Centrum Zdrowia Dziecka. Węgry będą gospodarzem Międzynarodowego Forum na rzecz Praw Dziecka, które odbędzie się w Budapeszcie w dniach 2–7 czerwca, Bułgaria organizuje sympozjum na temat roli sztuki w rozwoju dziecka, Jugosławia – konferencję „Dziecko i wojna". Kraje zachodniej Europy i Ameryki Północnej też rozwijają różne programy.

– Sytuacja dzieci łączy się ściśle ze statusem społecznym kobiety, jej zdrowiem, prawami, warunkami pracy, prawem do urlopów macierzyńskich. Na ile w tej dziedzinie Międzynarodowy Rok Dziecka poprawi sytuację?

– Jest to bardzo istotna sprawa. Wiele jest tu w świecie zaniedbań, a los dziewcząt i kobiet w niektórych krajach jest o wiele trudniejszy od losu chłopców i mężczyzn. Problemy np. wpływu pracy zawodowej kobiet na wychowanie dzieci są troską zarówno krajów wysoko rozwiniętych, jak rozwijających się, choć okoliczności są różne. Jako psycholog, a także matka, która wychowała sama sześcioro dzieci (mój mąż zginął w wypadku przed 17 laty) wiem, że nie ma tu łatwych uogólnień, wiele bowiem zależy od okoliczności, warunków, wreszcie zrozumienia przemian zachodzących w świecie. Jedno pozostaje niezmienione: potrzeba miłości ze strony bliskich, poczucia bezpieczeństwa.

– Czy Pani sądzi, że Jej własne dzieciństwo różniło się bardzo od dzieciństwa Pani wnuków?

– O, tak. Miałam czternaścioro rodzeństwa, to było w tamtych czasach na Filipinach raczej typowe. Moje dzieci mają o wiele mniejsze rodziny, co jest wynikiem polityki kontroli urodzeń, tak istotnej w Trzecim Świecie. Dzieci mojej generacji przeżyły piekło II wojny światowej, dojrzewały zaś w cieniu dążeń niepodległościowych kraju. Moje wnuki – podobnie jak wiele innych dzieci w Trzecim Świecie – uważają niepodległość narodową za rzecz naturalną, doświadczenia wojny są im oszczędzone. Największą bowiem tragedią dla dzieci jest wojna.

Jest naszym obowiązkiem dążyć do poprawy ich sytuacji. Dzieci nie głosują, nie tworzą politycznej siły, nie mogą same walczyć o swe prawa. Międzynarodowy Rok Dziecka stanowi okazję skierowania uwagi świata na potrzeby dzieci, wołania – jeśli potrzeba – w ich imieniu.

Rozmawiała: EWA BONIECKA
(Interpress)

Pochyłe drzewo

„Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą". Takim drzewem był Kazio. I choć obniżał swymi stopniami średnią klasy, dzięki niemu również ona rosła. To po nim właśnie wspinano się wyżej. Na godzinie wychowawczej pod koniec semestru, gdy dyskutowano oceny ze sprawowania, Kazio „nie schodził z ust":

– Małgorzata pomaga Kazikowi w chemii – mówił Waldek.

– A ty uczysz go matematyki – zrewanżowała się Gośka. – Waldkowi też należy się „wyróżniający"!

– Basia nadrabia z nim zaległosci z geografii...

– A ja, nie lubię się chwalić, ale wytłumaczyłem mu zadanie...

– Bardzo mi pomagają, proszę pani – przytakiwał Kazio.

Dopiero gdy oceniać miano jego postawę, wszyscy w litosnej zadumie spuścili głowy. Lecz wtedy odezwał się Rysiek, który nie miał go czego douczać, a i sam z trudem zdobywał wiedzę:

– Kazik bardzo się ostatnio uaktywnił społecznie! Wziął ze mną udział w zbiórce makulatury na terenie naszego osiedla. Udało mi się go wciągnąć...

– To raczej on zbierał, proszę pani – wyjaśnił skromnie Kazio – Ja tylko pożyczyłem mu wózek po siostrze. Ja tam się nie nadaję...

– Nie od razu Kraków zbudowano – poczekaj – nie ustępował Rysiek. – Już ja cię wciągnę!

I tak to Kazia kształcono i wychowywano. Harcerze mieli temat zbiórek i odpowiedzialne zadania. Wyznaczani kolejno przez polonistę redaktorzy gazetki ściennej popisywać się mogli pasją publicystyczną i zbierać piątki za bajki o osłach i baranach przemawiające do Kaziowego sumienia i ambicji. Nauczyciele zaś demonstrować mogli swą anielską cierpliwość i wyrozumiałość.

Trzeba przyznać, że Kazio był twardy. Innemu dawno by się to znudziło, a on przyzwyczaił się do tej specjalnej o niego troski, polubił ją jakby nawet.

– Szkoda twojego wysiłku – mówił nieraz do próbującego wytłumaczyć mu ostatnią lekcję kolegi. – Ja i tak tego nie zrozumiem. Nie dam rady! Już taki jestem.

Ułatwiano więc życie jemu i sobie, dyktując mu zwykle wypracowania i dając odpisać zadania. Rezultaty dawało to oczywiście nędzne i wymagało wciąż nowych trudów i wyrzeczeń. Wojtek nawet omal sam się nie zaniedbał.

– Zobaczmy, co jest w telewizji – namawiał go Kazio, gdy mieli się razem uczyć. – Przecież nic nie zapamiętam. Widocznie nie mam silnej woli...

I oglądali film, a Wojtek miał później co nadrabiać. Ano: „gdyby kózka nie skakała..."

I oto „pochyłe drzewo" niespodziewanie wyprostowało się!

W marcu przyszła do klasy „nowa". Przeniosła się do nich z innego miasta, miała na imię Elka i długie krucze włosy. Chłopcy wprost nie mogli od niej oderwać oczu. I właśnie ona, nie znając miejscowych „układów", podeszła do Kazia po matematyce.

– Czy możesz mi wytłumaczyć to zadanie? Nie braliśmy tego jeszcze w tamtej szkole.

Kazio zaczerwienił się.

– Zaraz, jak oni mi to mówili? Poczekaj... Chyba trzeba... tak... na pewno tak! – i zaczął pisać. – Rozumiesz?

– Co on tam bazgrze? – zbliżył się Waldek. – Chodź, ja ci to wyjaśnię, on przecież nic nie umie!

– A właśnie, że bardzo dobrze tłumaczy! Nie przeszkadzaj nam – odpędziła go Elka. – Ale ty, Kaziu, jesteś zdolny!

Osłupiały Kazio patrzył w jej pełne zachwytu oczy.

– Ależ ja naprawdę nic nie umiem, ja jestem... ja...

– I dlatego za tobą nadążam, a na lekcji się gubię.

Jeszcze tego dnia Gośka dowiedziała się, że jej podopieczny nie przyjdzie do niej po chemię, bo nie ma czasu. Będzie uczył Elkę matmy, to i chemię zrobią.

I tak „nowa" wyprostowała Kazia i nawet stopnia z zachowania jej nie podniesiono! A tak dobrze było mieć swojego Kazia!!!

JULIUSZ GOSTKOWSKI

MAMY JUŻ PIERWSZĄ KANDYDATURĘ

Czy w Waszym szczepie wybraliście już „zastępowego na medal"?

Recepta Anki: „NAJWAŻNIEJSZE – BYĆ OPTYMISTKĄ!"

ANKA CZY BEATA?

Trafiłam akurat na zbiórkę drużyny. „Rzepinki" utworzyły krąg wokół drewnianego pnia, na którym płoną świece. Korzystam z okazji, że jest wszystkie pięć zastępów i proponuję, by zdecydowały, która z zastępowych najbardziej zasługuje, by zgłosić jej kandydaturę w plebiscycie „Najlepsi z najlepszych".

Pierwsza odważna ma dwie kandydatki – Beatę Sawicką i Ankę Broniewską. Po niej wiele osób ma podobne zdanie. Jednak więcej głosów pada na Ankę.

– Moim zdaniem najlepszą zastępową jest Anka – mówi Monika. – Na zimowisku miałyśmy kłopot z proporcem, trzeba go było wykończyć, przyszyć tasiemki, a tu każdy miał już przydzielone jakieś inne obowiązki. Wtedy Anka przyszyła te tasiemki, chociaż nie była w naszym zastępie.

– Ja wybrałabym Beatę. Ona podobnie jak Anka prowadzi swój zastęp od V klasy. Zawsze stara się wymyślić coś nowego. Wprowadziła taki zwyczaj, że o wydarzeniach z życia zastępu układa wiersze i piosenki. Beata jest koleżeńska. Potrafi zorganizować pracę.

Anka Broniewska też zabiera głos: Wszystkie zastępowe pracują tak samo, tylko tego nie widać. Ważne jest też, czy zastęp jest zgrany, tak jak na przykład mój. Niektóre są niezbyt szczęśliwie dobrane, wtedy zastępowy sam nie da rady.

Dziewczyny godzą się z jej opinią, lecz gdy dochodzi do głosowania, prawie wszystkie wybierają właśnie Ankę.

Jaka ta Anka właściwie jest? Co sprawia, że uważają ją za najlepszą zastępową? Uczy się raczej przeciętnie. Ma trochę kłopotów z polskim. Za to lubi historię i... jazdę figurową na lodzie. Jest już trzeci rok zastępową. I „Muminki" nie wyobrażają sobie kogoś innego w tej roli.

Na pytanie: „jaki powinien być zastępowy?" Anka odpowiada: „Przede wszystkim powinien być optymistą, musi wierzyć, że mu się uda to, co chce osiągnąć."

Tak było z proporcem „Gigantów", o który walczyły wszystkie zastępy w szczepie. „Muminki" starały się jak najlepiej wykonać zadania. Do końca nie było jednak wiadomo, kto zwycięży w ogólnej punktacji. Anka miała nadzieję, że właśnie one. Uroczyste przekazanie proporca odbyło się pod pomnikiem Nike. Jakie były szczęśliwe, gdy Anka przybiegła do nich krzycząc: Hura!!! Hura!!!, bo okazało się, że to właśnie „Muminki" zdobyły ten proporzec.

Czy kłócą się ze sobą? Oczywiście. Ostatnio – podczas przygotowania zadania „Śladami Stasia i Nel" – Ance nie podobało się to, co zaproponowały dziewczyny, im zaś nie odpowiadały zmiany, które chciała wprowadzić ona. W końcu Anka doszła do wniosku, że dziewczyny mają rację. „Wzięłam książkę – wspomina – poczytam sobie, niech mi przydzielą rolę."

Ostatnie zmartwienie Anki związane jest również z turniejem. Co będzie z dwoma kolegami? Czy można ich włączyć do jej zespołu turniejowego? Niby do zastępu „Muminków" nie należą, ale zrobili dla nich wypalany w drzewie meldunek. W zastępie chłopców nic się nie dzieje, na podsumowaniu mogą wypaść źle, a przecież...

Jest już prawie tradycją, że na początku każdego obozu ich zastęp jest na szarym końcu. Po kilku dniach zbierają się w jednym namiocie na swoje „10 minut szczerości". Mówią wtedy sobie wszystko; co im się nie podoba, co powinny robić. Nieraz, gdy rozmowa jest zbyt burzliwa, wspólnie sobie popłaczą. Po skończeniu biorą się ostro do pracy i... okazuje się, że ich zastęp wysuwa się na prowadzenie. Duża w tym zasługa Anki. Ona potrafi zaradzić w każdej sytuacji. Na przykład kiedyś miały zbierać starocie. Inne zastępy wróciły z pustymi rękami, a ona tak sugestywnie wmawiała ludziom, iż na pewno coś mają, że rzeczywiście znalazło się stare żelazko i inne drobiazgi.

Anka jest śmiała, łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi. Gdy jechały przeprowadzić wywiad z harcerzem z Szarych Szeregów postanowiły wręczyć mu kwiaty. Anka tak żywo opowiadała o tym spotkaniu kwiaciarce na Solcu, że ta nie wzięła od nich pieniędzy za róże.

Wiadomo, że Anka bez wahania zadzwoni do ambasady, czy poprowadzi zastęp do hotelu „Victoria" po prospekty. Z taką zastępową człowiek nie zginie. „Muminki" cenią ją również za to, że nieraz, gdy któraś z nich ma wykonać jakieś zadanie, na przykład album, to Anka znajdzie czas by pomóc, mimo że sama też ma różne obowiązki.

A co Anka sądzi o swoim zastępie?

– Najbardziej nie lubię – mówi gdy się umawiam, a one nie przychodzą. Nie zwracam im jednak uwagi. Czekam aż się same wytłumaczą. Chciałabym, żeby mój zastęp był trochę mniejszy o dwie trzy osoby. Ale nigdy nie mogłabym nie przyjąć dziewczyny, która by chciała być w moim zastępie; ani żadnej z niego wyrzucić.

„Rzepinki" ze Szkoły Podstawowej nr 168 w Warszawie postanowiły w plebiscycie „Świata Młodych" zgłosić kandydaturę Anki Broniewskiej. Czy w Waszej drużynie zastanawialiście się już, który z zastępowych zasługuje na miano „zastępowego na medal"? Plebiscyt „Najlepsi z najlepszych" trwa do 15 kwietnia. Jego dokładne warunki znajdziecie w numerze 25 „ŚM" z dnia 27 lutego.

ANNA PACIOREK

CO DALEJ ÓSMA KLASO

ODPOWIEDZI TELEFONU 214-706

Dziś o szkołach muzycznych

Beata Gutkowska z Polic skończyła szkołę podstawową i ma za sobą parę lat nauki w ognisku muzycznym. Pyta nas, czy może kontynuować naukę w średniej szkole muzycznej. Takich pytań telefonicznie otrzymaliśmy bardzo dużo. Dlatego dziś tylko o szkołach muzycznych.

Nie możemy (ze względu na objętość gazety) zamieścić wykazu wszystkich szkół muzycznych w Polsce, ani też wykazu specjalności tychże szkół. Każda ma nieco inne kryteria przyjmowania i kształci w innych specjalnościach. W otrzymaniu szczegółowych informacji pomogą Wam wydziały kultury urzędów wojewódzkich, do których wszyscy zainteresowani powinni się jak najprędzej udać. Konieczne też jest, abyście jak najprędzej skontaktowali się ze szkołami, w których chcielibyście kontynuować naukę. Rekrutacja w szkołach muzycznych kończy się znacznie prędzej niż w innych szkołach!

A teraz informacje:

● Otóż po 6 latach nauki (czasem po 5) w ognisku muzycznym można starać się o przyjęcie do średniej szkoły muzycznej, która oficjalnie nazywa się szkołą muzyczną II stopnia. W szkołach tych można opanować jedną z następujących specjalności: flet, skrzypce, altówka, wiolonczela, kontrabas, akordeon, instrumenty perkusyjne.

Oprócz szkół II stopnia, dających przygotowanie zawodowe, istnieją szkoły muzyczne I stopnia. Podstawowym zadaniem tych szkół jest rozwijanie uzdolnień muzycznych oraz przygotowanie do dalszego kształcenia muzycznego.

● Szkoły muzyczne I stopnia mają dwa działy: dziecięcy i młodzieżowy. **Do działu dziecięcego przyjmowane są dzieci w wieku od 6 do 11 lat, natomiast do działu młodzieżowego dzieci i młodzież od 12 do 21 lat.** Nauka w dziale dziecięcym trwa 6 lat. Na każdym roku nauki prowadzona jest nauka gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, akordeonie, na V i VI roku także na kontrabasie, altówce, instrumentach dętych i gitarze. Nauka w dziale młodzieżowym trwa 4 lata. Na roku I–IV prowadzona jest nauka gry na tych samych instrumentach co w dziale dziecięcym. Absolwenci szkoły muzycznej I stopnia otrzymują świadectwa uprawniające do ubiegania się o przyjęcie do szkoły muzycznej wyższego stopnia.

PYTACIE CZĘSTO – JAK ZOSTAĆ PIOSENKARZEM? Przede wszystkim należy mieć dobre ogólne przygotowanie muzyczne. **Wydziały wokalne szkół średnich** (nie we wszystkich szkołach takie wydziały są) **i wyższych kształcą przede wszystkim przyszłych członków chóru. Ale jak twierdzą fachowcy – ponieważ nie ma w zasadzie u nas szkoły dla piosenkarzy – wszystkim marzącym o tym rodzaju kariery poleca się właśnie te wydziały.** Dają one dobre przygotowanie muzyczne i przestawienie się na piosenkarstwo po ukończeniu takiego wydziału jest stosunkowo łatwe. Absolwentów szkół muzycznych odsyłamy na Wydział Muzyki Rozrywkowej i Piosenkarstwa WSM w Katowicach. Natomiast odważnym i wytrwałym, którzy nie mają, mimo ukończenia szkoły średniej, przygotowania muzycznego, polecamy wydział wokalno-aktorski w państwowych wyższych szkołach teatralnych, gdzie nie jest wymagane przygotowanie muzyczne w zakresie szkoły średniej. Z góry jednak uprzedzamy, że nauka na wydziale sprawia duże trudności tym, którzy owego przygotowania nie mają. Kończą wydział najbardziej zdolni i wytrwali.

Uwaga! Przeciwwskazaniem dla kandydatów do szkół muzycznych wszystkich stopni są wady psycho-fizyczne utrudniające grę na instrumencie, np. niesprawność rąk czy palców, braki w zakresie słuchu i pamięci oraz brak koordynacji słuchowo-ruchowej. (aw)

Startuje Jerzy Jabłoński. Zaraz wpadnie w zakola „labiryntu". Jak zawsze – pojedzie odważnie

Jazda w dwójce wymaga wyjątkowego zgrania załogi

NIE TYLKO ZAWODNIK DECYDUJE O SUKCESIE

Odnaleźć się w „labiryncie"

Saneczkarstwo raczej do popularnych w Polsce dyscyplin nie należy. Stosunkowo do potrzeb mała ilość torów (wszystkie przestarzałe) brak sprzętu i wysoko kwalifikowanej kadry trenerskiej utrudniają wyjście z trwającego od lat impasu. A przecież polscy saneczkarze tworzyli niegdyś ścisłą czołówkę światową. **Jerzy Wojnar, Ryszard Pędrak, Barbara Piecha, Teresa Bugajczyk** – to tylko nieliczni z całej plejady znakomitości. Jednak obecnie nasi seniorzy nie potrafią nawiązać do tradycji. Na międzynarodowych torach prym wiodą zawodnicy NRD. Ich hegemonia rozpoczęła się w 1973 roku. Na rozgrywanych wówczas mistrzostwach świata i Europy na 18 medali możliwych do uzyskania zdobyli ich 14! Podobna sytuacja trwa do dziś.

Nie inaczej było niedawno w Krynicy. Na ME juniorów nasi zachodni sąsiedzi triumfowali w konkurencjach dziewcząt i chłopców. Lodowy tor na Górze Parkowej, na którym w przeszłości odnosiliśmy tak wiele sukcesów, tym razem okazał się szczęśliwy tylko dla naszych dwójek. Złoty medal zdobył zespół **Jan Lindert – Wojciech Kania** (LKS Klimczok), a brązowy – Jerzy Jabłoński – Stanisław Socha („Ścieżka" Karpacz). Dwa tygodnie później duet Jabłoński–Socha zrewanżował się rywalom i wygrał saneczkarski konkurs podczas spartakiady młodzieży. Jurek był także najlepszy w rywalizacji jedynek. Z zawodnikami „Śnieżki" rozmawiamy tuż po ostatnim ich triumfie.

– Obserwowaliśmy wasze wszystkie ślizgi. Musimy przyznać, że jeździcie bardzo odważnie.

– Upaja nas szybkość jazdy. Bardzo często przekraczamy prędkość 100 km/godz. W saneczkarstwie nie wolno się bać, często należy ryzykować nawet upadkiem. Podczas krynickich ME leżeliśmy w pierwszym ślizgu. Mieliśmy zaledwie ósmy rezultat. O medalu zadecydowała tylko odważna jazda w drugiej kolejce.

– Na spartakiadzie – zwracam się do Jurka – też po pierwszych startach byłeś daleko...

– Na czwartym miejscu. Specjaliści wróżyli mi najwyżej medal brązowy. Zaryzykowałem. Miałem trochę szczęścia, najgroźniejszych spotkał pech.

– Czas miałeś znakomity...

– Pojechałem bardzo ostro, już w pierwszym zespole wiraży, w tzw. labiryncie. Choć ślizg trwa tu zaledwie kilka sekund i jest niemal karkołomny – zawsze potrafię odnaleźć siebie. W życiu też nie zrażam się byle przeciwnościami. Nie hamowałem także na krzywiźnie zwanej popularnie „Ryśkiem". Nawet mulda-pułapka okazała się do pokonania. Identycznie postąpiłem i na „beczce", a więc tam, gdzie siła odśrodkowa wprost wtłacza w lód. I wygrałem.

– Podobno stanowicie zgraną dwójkę, jeżdżącą dobrze technicznie i pięknie stylowo. Tak wyraża się o was trener, Halina Kanasz. Może i jako seniorom uda się wam przełamać złą passę trwającą w naszym saneczkarstwie?

– Jedno jest pewne, że na dotychczasowych umiejętnościach nie poprzestaniemy. Ale z drugiej strony wiemy, że wdarcie się do światowej elity jest dziś dla nas prawie niemożliwe. Powodów jest wiele. Wystarczy, że wymienimy tylko dwa. Po pierwsze: nie mamy tak doskonałego sprzętu, jaki widzimy u zawodników NRD, ZSRR, RFN. W tym sporcie o sukcesie decydują przecież nie tylko startujący, ale jakość sanek, a nawet ubiorów. Po drugie: wiele do życzenia pozostawia stan naszych torów. Byliśmy niedawno w Oberhofie (NRD). Piękny, sztucznie lodzony obiekt spełnia wszystkie wymogi. Korzystaliśmy z magnetowidów, mogliśmy na miejscu korygować własne błędy. Powiemy krótko: to, co wystarczało kiedyś, nie wystarcza dziś. Era genialnych samouków saneczkarskich (Manfred Tietze z Bierutowic – w okresie międzywojennym pięciokrotny mistrz Europy; Thomas Koechler – NRD, złoty medalista olimpijski i MŚ, obecnie trener i Jerzy Wojnar – dwukrotny mistrz świata, olimpijczyk – przyp. ZP), **minęła bezpowrotnie...**

– Dziękujemy za rozmowę i życzymy wielu udanych ślizgów.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora**

NAUKA I PRACA
CZEKA NA CIEBIE
W SZKOŁACH BUDOWLANYCH

SZKOŁY ZAWODOWE ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA „WARSZAWA" kształcą w następujących specjalnościach:

1. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Nr 1, 01-452 Warszawa, ul. Ks. Janusza 45/47, tel. 36-17-71.
sztukator-malarz
murarz
stolarz
ślusarz-spawacz
posadzkarz
monter konstr. żelbet.
monter zewn. sieci komunal.
betoniarz-zbrojarz

2. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Nr 2, 02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 38, tel. 43-19-95.
monter wewnętrznych instal. bud.
elektromonter
elektromechanik urządzeń dźwigowych

3. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Nr 3, 01-402 Warszawa, ul. Erazma Ciołka 10[a], tel. 36-01-02
mechanik maszyn bud.
mechanik kierowca pojazdów samochodowych

4. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Mazowieckiego Kombinatu Budowlanego – internat 05-120 Legionowo, ul. Kordeckiego 19, tel. 74-33-06
malarz
murarz
monter wewn. instal. bud.
mechanik maszyn bud.

5. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Mazowieckiego Kombinatu Budowlanego 05-200 Wołomin, ul. Świerczewskiego 38, tel. 75-39-56
murarz
malarz
posadzkarz
monter konstr. żelbetowych

6. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Uprzemysłowionego – internat 05-530 Góra Kalwaria, ul. Budowlana 14, tel. 56-70-21 w. 239.
murarz
malarz
elektromonter
monter konstr. stalow.
monter wewn. instal. bud.
ślusarz-spawacz
betoniarz-zbrojarz
mechanik maszyn bud.

KIERUNEK BUDOWA

7. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Uprzemysłowionego 05-800 Pruszków, ul. Promyka 24/26 tel. 58-63-76
murarz
monter wewn. instal. bud.
mechanik maszyn bud.
dekarz-blacharz
cieśla
monter zewn. sieci komunal.

8. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa Kombinatu Budownictwa Miejskiego Warszawa-Południe, Warszawa, ul. Młynarska 43/45 tel. 32-46-01.
monter konstr. żelbet.
sztukator-malarz
betoniarz-zbrojarz
posadzkarz

9. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa Kombinatu Budownictwa Miejskiego Warszawa-Śródmieście, Warszawa, ul. Górnośląska 32, tel. 28-09-23,
monter konstr. żelbet.
murarz
betoniarz-zbrojarz

PO UKOŃCZENIU ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ KONTYNUOWANIA NAUKI W TECHNIKACH BUDOWLANYCH I ŚREDNIM STUDIUM ZAWODOWYM.

Uczniowie otrzymują:

- zakwaterowanie
- mundur wyjściowy
- ubranie robocze i ochronne
- posiłki wzmacniające
- narzędzia pracy do nauki zawodu
- wynagrodzenie miesięczne w gotówce

Ponadto uczniowie mogą korzystać z:

- letnich i zimowych obozów wypoczynkowych
- zakładowego funduszu nagród
- zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego

Nauka w szkołach prowadzona jest przy zastosowaniu nowoczesnych metod nauczania, np. telewizji przemysłowej oraz innych środków audiowizualnych.
Zgłoś się do wybranej szkoły lub prześlij następujące dokumenty:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- podanie
- życiorys
- wypis z dowodu osobistego rodziców lub metrykę
- 2 fotografie
- szkolną kartę zdrowia

K-78

REDAKCYJNA POCZTA

Inny Piotr

Odkąd chodzę z „Piotrem", wiele się dowiedziałam o młodzieży z tzw. marginesu społecznego. Piotr również kiedyś był złodziejem, chuliganem, ale odkąd mnie poznał, zmienia się na korzyść. Powoli, wspólnie likwidujemy jego złe nawyki. W ogóle nie mogę o nim powiedzieć, że jest ideałem. I dobrze. Nie chcę mieć chłopca idealnego, bez wad. Tylko przy nim i moich trzech koleżankach czuję się sobą. Mógłby ktoś pomyśleć, że towarzystwo Piotra może mieć zły wpływ na mnie. Otóż zapewniam, że nie. Uczę się dobrze. Na półrocze mam same czwórki i piątki.

Stała czytelniczka – Irmina

Zuzanna przesadza

Gdy przeczytałam list Zuzanny w „Red. Poczcie", cała klasa parsknęła śmiechem. Rozmawialiśmy długo na ten temat i doszliśmy do następującego wniosku: Zuzanna ma 12 lat, a rozumuje tak jak nasze babcie: „Dorosłość polega na tym, co się ma w głowie, a nie na tym, co się nosi." Z takim podejściem zgadzam się tylko w połowie. Prawdą jest, że my, nastolatki, też chcemy fajnie wyglądać i wcale nie jesteśmy takie niemądre. I ubrać się lubimy i dobrze się uczyć, i mieć zainteresowania.

Iga

Interesuję się koszykówką i karate, robię zdjęcia, zbieram stare monety. Chciałbym nawiązać korespondencję z rówieśnikami, mam 15 lat.

Leszek Wącirz
ul. J. Marchlewskiego 3/152
43-100 Tychy

Zbieramy materiały o M. Konopnickiej

Kierownictwo biblioteki Szkoły Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej w Śremie zwraca się z serdeczną prośbą do czytelników „Świata Młodych" o nadsyłanie różnych wydań utworów Marii Konopnickiej oraz dokumentów i pamiątek z nią związanych. W tym roku nasza szkoła, która istnieje 8 lat, będzie gospodarzem Ogólnopolskiego Zlotu Szkół im. M. Konopnickiej. Wspomniane materiały zamierzamy wykorzystać do zorganizowania wystawy. Uświetni ona ów zlot, a w okresie późniejszym będzie stałą ekspozycją w bibliotece szkolnej. Za nadesłane eksponaty z góry dziękujemy.

Nasz adres: Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 4 im. Marii Konopnickiej w Śremie, ul. Dzierżyńskiego 10/-63 – 101 Śrem.

OD REDAKCJI: Tym razem zwracamy się do czytelników przebywających za granicą. Piszcie do nas o ciekawych sprawach, które wokół Was się dzieją. Każdy, kto lubi obserwować, robić zdjęcia i spisywać swoje wrażenia – może do nas napisać. Na ciekawe listy czeka „Świat Młodych" i Wasi koledzy w kraju.

(bs)

Wściekła, ogniowa, piaskowa, wiatrowa

TĘCZA W OPOCZYŃSKIE PASKI

Widok to w Opocznie powszedni i nikt nawet się nie obejrzy, kiedy w tłumie zwyczajnie ubranych przechodniów mignie mu nagle kolorowa zapaska. Kobiety w zapaskach zwykle dźwigają duże wypchane toboły i znikają w bramie, do której przybita jest tablica z napisem: **Spółdzielnia Pracy, CPLiA „Opocznianka"**.

„Opoczniance" wybiło właśnie 30 lat. Początkiem jej wszechstronnej działalności był konkurs ogłoszony w 1949 r. na wycinanki i plastykę związaną z obrzędami wielkanocnymi. W tym regionie, zachowała się bowiem bogata kultura ludowa. Od tej pory „Opocznianka" to nie tylko tkactwo regionalne i nie tylko nazwa znanego na całym świecie z zadzierżystych tańców i przyśpiewek ludowych zespołu (powstał znacznie później przy spółdzielni), ale i koronki, wycinanki, hafty, dziewiarstwo ręczne, pisanki, „pająki", krajki... wszystko wytwarzane rękami kobiet w zapaskach – chałupniczek, twórczyń ludowych z Opoczna i okolic.

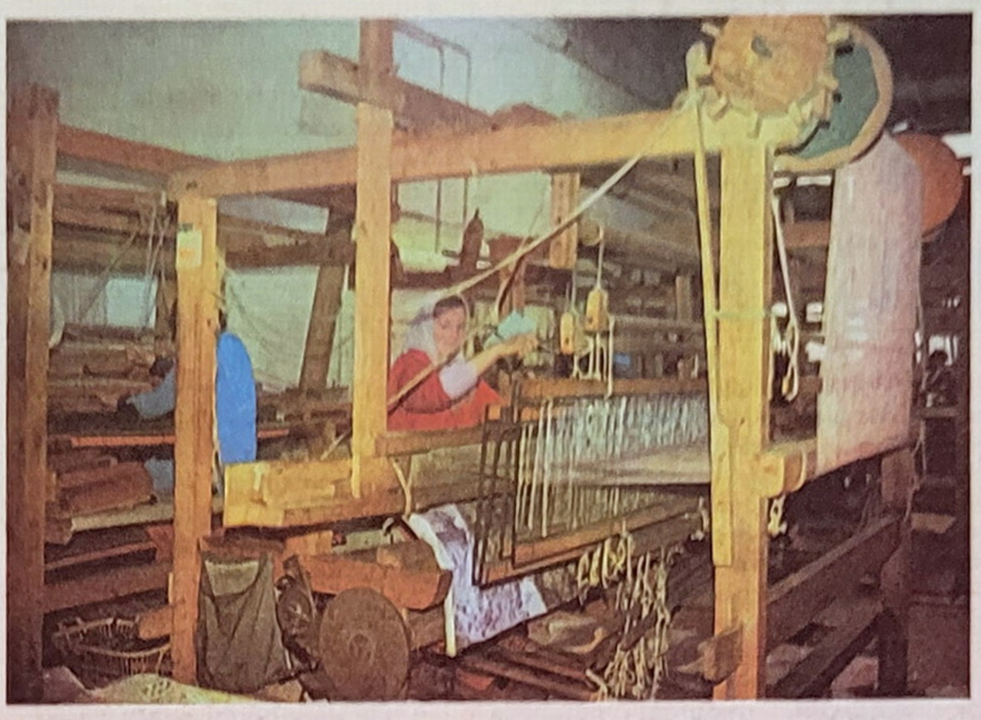

Drewniane krosna niczym nie różnią się od dawnych, na których tkały matki i babki opoczyńskich twórczyń

W „wykańczalni" każda sztuka materiału jest dokładnie sprawdzana, a wszelkie usterki usuwane „od ręki". W tym celu tkaniny rozwiesza się na drewnianych stelażach

Opoczyńskie meble, stroje, tkaniny, dzianiny..., pamiątkowe dyplomy, proporce – świadectwa sukcesów spółdzielni na targach, wystawach i konkursach – ozdabiają wzorcownię

W samych zakładach tkackich spółdzielni pracuje 260 osób, większość to kobiety – tkaczki. Mężczyźni zatrudnieni są w przędzalni przy nowoczesnych maszynach i przy mechanicznym cewieniu*) w oddziale przygotowawczym tkalni. Kobiety tkają tradycyjnie, tzn. na drewnianych, ręcznych krosnach – same komponując raporty (symetryczne układy zestawów kolorystycznych) na wielkich sztukach materiałów, które wytwarzają. Każda taka sztuka ma inny, niepowtarzalny wzór. Tkaczki, choć w odróżnieniu od chałupniczek pracują w wielkiej fabrycznej hali, są również artystkami ludowymi.

Kiedy w domu stoi pojedyncze krosno wygląda jak zwykły sprzęt. Tu, w „Opoczniance" 60 drewnianych krosien tworzy niezwykły pejzaż. Wśród drewnianych ram siedzą pojedyncze kobiety, ich sylwetki rysują się za mgłą lnianych osnów. W takt miarowego klekotu ich ręce poruszają się z błyskawiczną precyzją i w bezbarwną pajęczynę osnowy wplatają wełniane nitki przędzy farbowanej na „zielonkowato", „wściekło", „niebiesko", „ogniowo", „piaskowo" i „wiatrowo". Kobiety pracują również przy wytwarzaniu tkanin stołowych tkanych wg dawnych wiejskich wzorów prześcieradłowych i w tzw. wykańczalni. Tu wyłapuje się i poprawia najmniejsze niedokładności i wykańcza sztuki materiału.

W obecnym budynku „Opocznianka" mieszka od 5 lat. Kiedy go wznoszono, planowano produkcję wartości 24 mln rocznie, dziś już przekracza ona wartość 47 mln i stosunkowo nowy budynek „pęka w szwach". Trochę miejsca zyskuje się na unowocześnieniu i przebudowie przędzalni, ale kto wie, czy już niedługo nie trzeba będzie szykować się do przeprowadzki.

Najmilszym do zwiedzania miejscem jest tzw. wzorcownia. Cicho tam i kolorowo. Cała spora sala wypełniona jest tym, co najpiękniejszego powstaje każdego roku w „Opoczniance". Kompletne stroje opoczyńskie: wełniaki, zapaski, koszule haftowane męski i kobiece, serwetki, obrusy, kilimy, słomiano-papierowe pająki, krajki, pisanki, wycinanki... i cała ściana dosłownie wytapetowana zupełnie współczesnymi (!) wzorami strojów: bezrękawników, spódnic, wełnianych czapeczek, szalików, rękawiczek i wełnianych narciarskich skarpet, pięknych jak marzenie, zaprojektowanych wg najlepszych opoczyńskich wzorów przez plastyków. Podobno te cuda pojawiały się w niewielkich ilościach w handlu. W każdym razie starcza tego na sporą i bardzo efektowną kolekcję mody. Długo by można tam siedzieć i oglądać, gdyby nie... przenikliwy zapach środków owadobójczych. Mól – to wróg numer 1 opoczyńskich magazynów, a miałam „szczęście" trafić na szczyt antymolowej kampanii.

W poszukiwaniu nowych wzorów i twórców, „Opocznianka" organizuje konkursy, współpracuje z muzeum oraz prowadzi stałą penetrację okolicy. A i atmosfera pomieszczeń, w których przebywają pracownicy spółdzielni pobudza inwencję i kształtuje gusty. Nawet stołówka umeblowana jest wg regionalnych wzorów, a u sufitu kołysze się piękny „pająk".

Czego życzyć „Opoczniance" na 30 urodziny? Pan Stanisław Bojanowski z-ca dyrektora d/s technicznych powiedział skromnie.

– Tytuł najlepszej Artystycznej Spółdzielni Cepeliowskiej zdobyliśmy już w 1977 r., ale miło by było, gdyby nikt nie mylił naszych pasiaków z łowickimi – nasze mają przecież o wiele bogatszą gamę kolorów!

Przypominam więc: zielonkowate, wściekłe, niebieskie, ogniowe, piaskowe i wiatrowe zarazem są tylko zapaski z Opoczna.

EWA BIELSKA
Fot. **autorki**

*) cewienie – tworzenie nawoju wątkowego o określonym kształcie, wielkości i rodzaju zależnie od rodzaju czółenka i przędzy.

Barwne opoczyńskie „pająki" w cepeliowskich sklepach budzą podziw klientów – a najpiękniejszy, wykonany przez pracownice spółdzielni ozdabia zakładową stołówkę

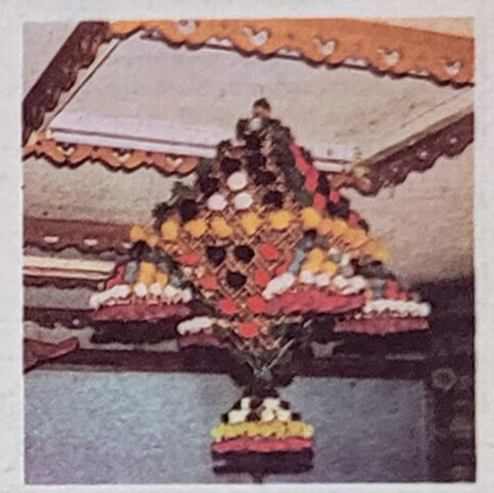

Co tydzień chałupniczki zabierają stąd surowce – zgrzebne materiały wełniane, barwne włóczki. Wracają z zapaskami. wełniakami, haftowanymi koszulami i gotową dzianiną

WYTNIJ ZACHOWAJ

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT-7 konkursowy

JUNKERS JU-52

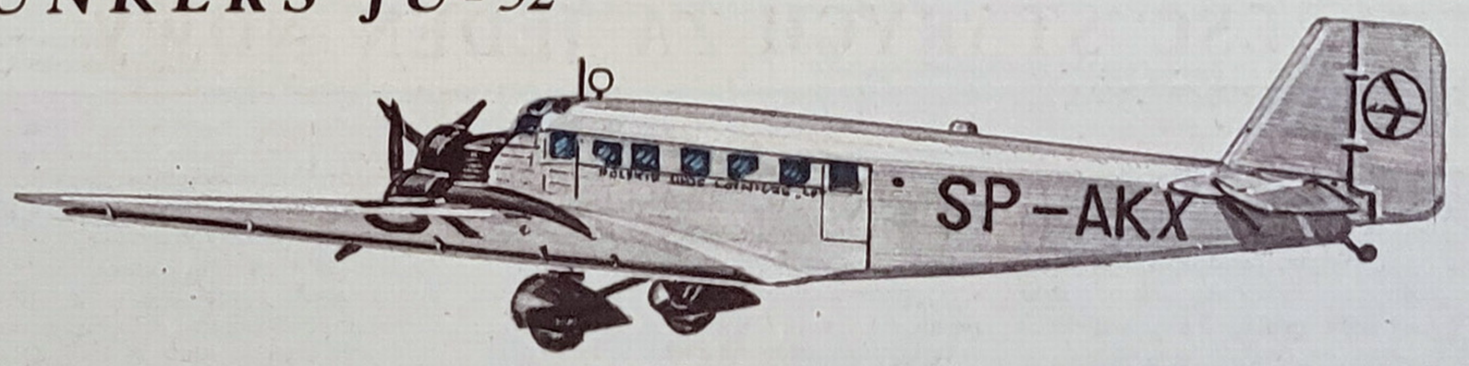

Samolot typu Ju-52 był rozwinięciem poprzednich konstrukcji firmy Junkers, ostatnim z tej wytwórni pokrytym falistą blachą, która dawała dużą wytrzymałość na skręcanie, ale i zwiększała opory. Wzdłuż krawędzi spływu płata znajdowały się tzw. podwójne skrzydła (klapy) Junkersa. Na życzenie LOTU samolot wyposażono w silniki Bristol „Pegasus" VI, wtedy produkowane w Polsce. Ju-52 pracę w LOCIE rozpoczął w listopadzie 1936 roku i obsługiwał linie do Berlina i Salonik.

Był on masowo produkowany w Niemczech, w wersji pasażerskiej używało go wiele linii lotniczych; w wersji transportowej – głównie lotnictwo hitlerowskie.

Charakterystyka: trzysilnikowy, wolnonośny dolnopłat o konstrukcji całkowicie metalowej. Kadłub o przekroju prostokątnym, zbudowanym z wręg i podłużnic duralowych – podobnie jak skrzydła – kryty blachą falistą. Podwozie stałe, trójgoleniowe. Załoga – 2 ludzi, pasażerów – 15. 3 silniki gwiazdowe Bristol „Pegasus" VI o mocy 680 KM każdy. Rozp. – 29,25 m, cięż. całk. – 10.500 kg, prędk. maks. – 280 km/h.

GWIAZDOZBIÓR

Nowy serial telewizyjny

RODZINA POŁANIECKICH

TVP rozpoczęła emisję nowego serialu „Rodzina Połanieckich" według kontrowersyjnej powieści Henryka Sienkiewicza. Serial złożony z siedmiu półtoragodzinnych odcinków reżyserował Jan Rybkowski. W głównych rolach występują: Andrzej May, Anna Nehrebecka, Jan Englert, Anna Milewska, Czesław Wołłejko, Andrzej Chrzanowski, Teresa Lipowska, Bronisław Pawlik, Ewa Szykulska, Piotr Wysocki, Leonard Pietraszak, Ewa Żukowska i Andrzej Seweryn. O serialu rozmawiamy z odtwórcą głównej roli – Andrzejem Mayem.

– Współcześni autorowi pisali o tej powieści: „literacki i obywatelski grzech wobec społeczeństwa", „płód nieszczery z ogółem duszy swego rodzica niezgodny" „koniec końców człowiekowi robi się mdło jak po zaślinionym pocałunku". Te opinie są zgodne z Pana opinią. Po co więc ekranizować powieść bez wątpienia złą?

– Tak rozumując, należałoby też zapytać, po co ekranizować „Lalkę", powieść doskonałą, o której wiadomo, że nie może być lepsza na ekranie niż w swej pierwotnej formie. Literatura i film rządzą się odmiennymi prawami: to, co dobre na papierze, nie staje się automatycznie dobre na ekranie i odwrotnie: nawet na podstawie słabej powieści może powstać dobry film. A „Rodzina Połanieckich" jest wprawdzie najsłabszą powieścią Sienkiewicza, ale to jeszcze nie znaczy, że dziełem od początku do końca złym. W tej powieści są wątki i partie wartościowe: miłość mężczyzny i kobiety pokazana – co rzadkie w polskiej literaturze – jako proces rozwoju, upadku i odrodzenia; pejzaże epoki pozytywizmu i koloryt tej epoki możliwe do odtworzenia właśnie na barwnej taśmie filmowej; portret Polaka lat pozytywizmu, który, choć niemniej ciekawy, jest znacznie gorzej znany, bardziej nam obcy niż portret Polaka romantycznego.

– Portret Połanieckiego też został przyjęty krytycznie. Wprawdzie Sienkiewicz pisał o swoim bohaterze „człowiek życzliwy i uczynny", „człowiek o niezaprzeczonej wartości", ale recenzenci replikowali: egoista, groszorób, aferzystta, lichwiarz, zimny i płaski spekulant, uświęcony filister itd.

– Autentyzm portretu Połanieckiego polega właśnie na tym, że dobre i złe jest w nim tak nierozłączne i tak niejednoznaczne. Na tym też polega artystyczna wartość tego wizerunku! Sprzeczności, w które Sienkiewicz tak obficie wyposażył swego bohatera, najlepiej ilustrują dzieje jego związku z Marynią Pławicką. Połaniecki i kocha, i zdradza, czuje się tą miłością upojony i na przemian rozczarowany, myśli o Pławickiej: „zmysły moje ciągną do panny Pławickiej" i jednocześnie dodaje „czuję, że panna Pławicka nie jest mi tym, czym była i że coś we mnie diabli wzięli". Takich pozornych sprzeczności jest w książce więcej. Na tym zasadza się jej prawda psychologiczna.

– Związków miłosnych i im podobnych nie brakuje w powieści w ogóle i to odbiegających od obrazu miłości, do jakiego przyzwyczaił nas Sienkiewicz powiedzmy w „Trylogii".

– Ale bliższe rzeczywistości.

– Jest Pan aktorem jednego z najlepszych polskich teatrów, kierowanego przez Kazimierza Dejmka, Teatru Nowego w Łodzi. Grał Pan w filmach reżyserów tego formatu co Kutz, Passendorfer. Jaką szansę dla siebie dostrzegł Pan, podejmując się głównej roli w serialu?

– Jan Rybkowski zaproponował mi dużą rolę w filmie, a ja nie grałem takiej roli od siedemnastu lat. To, że film okazał się serialem, to dla mnie sprawa drugorzędna. Z drugiej strony, kiedy słyszę opowieści o tym, że w serialu grać nie warto, bo aktor serialowy powszednieje, to mam wrażenie, że obija mi się o uszy jakaś koszmarna bzdura. Tak może mówić amator, ale nie aktor. Istotą aktorstwa jest maska. Grając w serialu, nie popularyzuję siebie, lecz tego, kogo odtwarzam. Nie boję się spowszednienia. Dobre aktorstwo polega na tym, by maski zmieniać często i skutecznie.

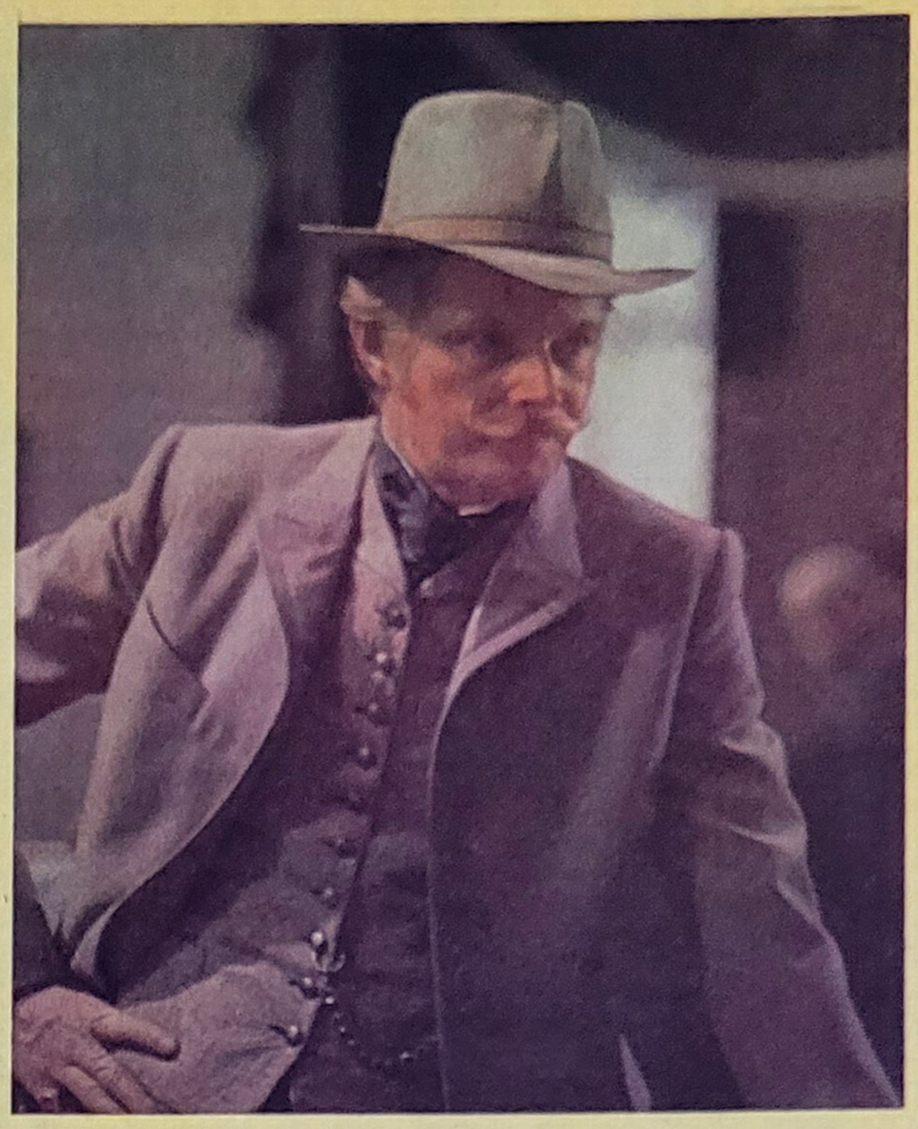

Rozmawiał:
MACIEJ IWANOWSKI
(Interpress)
Fot. **Roman Sumik**

DOM MODY świata młodych

Coś więcej niż bluzka

Bluzki, którymi chciałabym zająć dzisiaj Waszą uwagę, są czymś więcej niż... tylko bluzkami. Mimo że uszyte z dość cienkiego materiału (ale to nie jest żadna reguła, bo i grubszy gra w tym wypadku na medal), to w gruncie rzeczy stanowią rodzaj wdzianka, kurtki. Właściwie tylko jedna z dziś prezentowanych na zdjęciach nieco od tego stylu odbiega (ta biała, balowa jakby – rzec można), ale to ze względu na to, że materiał, z którego uszyta została i reszta dodatków z nią skomponowanych predestynują ją do roli ciucha bardziej wyjściowego. Chociaż ze względu na fason mieści się w tej grupie, ale trochę inaczej się nosi. Bo – samodzielnie.

Pozostałe – co łatwo zauważyć – stanowią natomiast jedną tylko warstwę wielowarstwowego stroju. Różne rzeczy (podkoszulki trykotowe, pulowerki, golfy) noszone są pod nie, a i na nie też się co nieco zakłada. Na dzisiejszych zdjęciach tą rzeczą zakładaną na wierzch są włóczkowe kamizelki (dwa tygodnie temu szczegółowiej sprawę poruszałam), ale nie musi to być tylko i wyłącznie kamizelka.

Poza tym na taką bluzkę nosi się pasek. Jest to aktualnie niemal wręcz konieczny rekwizyt. Najnowsze nurty w modzie wymagają zaakcentowania, że posiada się talię i w tym wypadku czyni się to właśnie za pomocą paska. Takim wymaganym „ideałem" jest ścisnąć się nim tak, żeby człowiek zipnąć niemal nie mógł, ale normalnemu człowiekowi wszak daleko do ideału i przesadzać specjalnie nie warto. Jak kto chce – to ma przyjemność, że czuje się superawangardowy, ale jak ktoś nie lubi, może śmiało ten pasek jakoś luźniej na sobie (na bluzce) usytuować. W każdym razie być powinien.

Szyte są takie bluzki luźno, obszernie i powinny być stosunkowo długie. Nosi się je przede wszystkim do spodni. Po prostu lepiej wyglądają niż w połączeniu ze spódnicą. Bo jest to coś w rodzaju stylu... hm, rozczochranego. Natomiast sukienka i spódniczka nabierają w tej chwili coraz większej elegancji, gracji, kobiecości i taka rzecz „rozczochrana" jakoś do nich przestaje przystawać. Ale o tym – innym razem.

RIUSZKA

SZEŚĆ STARYCH ZA JEDEN NOWY

Samoloty komunikacyjne typu Junkers F-13, jakie od 1922 roku pracowicie obsługiwały polskie linie lotnicze – krajowe i zagraniczne – już pod koniec lat dwudziestych przestały być ekonomiczne. Ponadto ich poważne zużycie sprawiało wiele trudności eksploatacyjnych. Latać na nich można było przy względnie dobrej pogodzie, przy dostatecznej widoczności ziemi. Wtedy, jak to się żartobliwie wówczas mówiło, pilot „brał pod pachę szoso-dromę" i leciał do wyznaczonego celu. Nazwa była żartobliwą trawestacją fachowych nazw używanych w nawigacji: loksodromy i ortodromy. Były to czasy, kiedy piloci najchętniej latali wzdłuż dróg (szos) lub kolejowych torów prowadzących do miasta będącego docelowym punktem lotu. Czasem wybranie niewłaściwego rozwidlenia drogi czy torów stawało się przyczyną nieporozumień. Takie pomyłki zdarzały się jednak przeważnie pilotom sportowym lub wojskowym – wyjątkowo pilotom komunikacyjnym. Ale dziwić im się za bardzo nie należało. Np. w takim Junkersie F-13 pilot siedział, w przeciwieństwie do pasażerów, w kabinie otwartej, z której jego wystająca głowa przez cały czas lotu była owiewana strumieniem powietrza zaśmigłowego. Wożenie pasażerów tego typu samolotami było więc już anachronizmem. Toteż gdy w 1936 roku pojawiła się możliwość unowocześnienia sprzętu – LOT z niej skorzystał i dokonał z wytwórnią Junkers następującej transakcji: 6 już mocno zużytych samolotów F-13 zamienił na jeden stosunkowo nowoczesny trójsilnikowy samolot typu Ju-52. Był to samolot bardzo ekonomiczny i łatwy w pilotażu. LOT posiadając już liczny sprzęt latający, w tym sporo nowoczesnych samolotów, uruchomił nowe połączenie zagraniczne: w 1936 roku do stolicy Grecji, czyli do Aten. W 1937 do Lyddy (dawna Palestyna) ,a w 1938 roku – do stolicy Węgier, Budapesztu.

Ju-52 odegrał istotną rolę w historii hitlerowskiego lotnictwa wojskowego. Jeszcze przed wybuchem wojny użyto go do przewozu z Afryki do Hiszpanii wojsk dowodzonych przez zbuntowanego przeciw rządowi generała Franco. Był też używany w agresji na Polskę w 1939 roku.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

Kopalni Węgla Kamiennego „Anna" im. Powstańców Śl. w Wodzisławiu Śl. – Pszowie ul. Traugutta 32
Ogłasza zapisy na semestr wiosenny.
Szkoła kształci w zawodach:

- górnik technicznej eksploatacji złóż
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1) nie przekroczony 18 rok życia
2) ukończenie szkoły podstawowej
3) zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu górniczego (skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy zgłaszać się osobiście).

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną. Uczniowie mieszkający w internacie otrzymują bezpłatne wyżywienie. Poza tym otrzymują umundurowanie, ubranie robocze i obuwie.
Uczniom uzyskującym pozytywne oceny przyznawane są dodatkowo premie do 25% stawki miesięcznej. Po ukończeniu szkoły chętni mogą kształcić się dalej w Technikach Górniczych lub podjąć pracę. Bliższych informacji udziela dyrekcja szkoły.

K-69

III TURNIEJ WARCABOWY

O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" I GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 11. Białe zaczynają i wygrywają. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 1 punkt. Ustawienie kamieni: Białe: 27, 32, 37, 38, 48, 49 Czarne: 12, 13, 16, 17, 21, 24, 26, 34, 39

Zadanie 12. Białe zaczynają i wygrywają w 7 posunięciach. Należy wskazać jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 1 punkt.
Ustawienie kamieni: Białe: 25, 27, 28, 31, 32, 34, 39, 46, 47, 50 Czarne: 7, 8, 9, 14, 17, 18, 19, 23, 30, 36

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Na kopercie lub kartce pocztowej zaznaczcie „Turniej warcabowy".

Rozwiązanie zadania 3. 40:34 29–40 2. 35:44 25:34 3. 32–28 33:22 4. 44–39! 34:43 5. 42–38 43:32 6. 37:10 26:46 7. 10–5! 46–41 8. 5:46

Rozwiązanie zadania 4. 1. 32–28! 35:42 2. 28 30 25:34 3. 43–39! 34:43 4. 49:47.

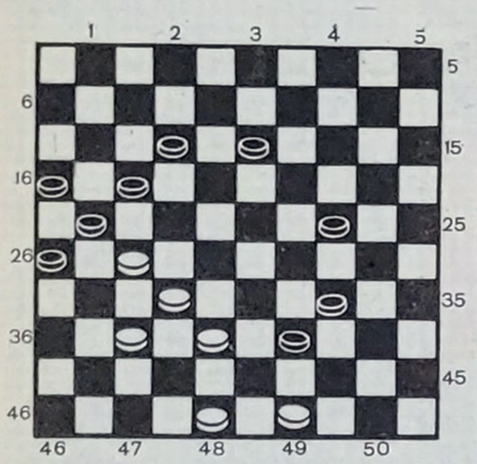

Zadanie 11

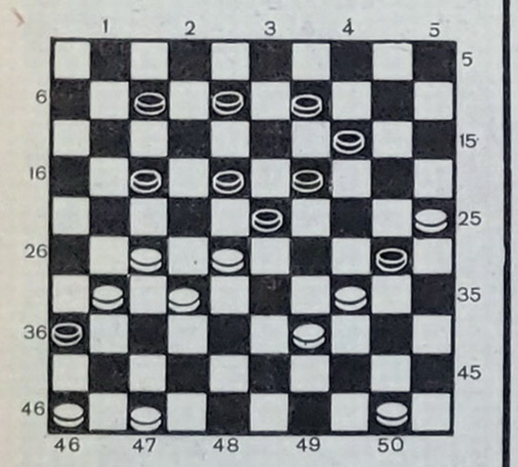

Zadanie 12

W lutym br. zostało założone we Wrocławiu Stowarzyszenie Astronomiczne „CYGNUS". Prowadzi ono działalność w oparciu o dyskusję „wewnątrzklubową", twórczość literacką i współpracę korespondencyjną z podobnymi klubami znajdującymi się w innych miastach Polski, a także niestowarzyszonymi miłośnikami astronomii. Kto chciałby nawiązać współpracę z „CYGNUSEM" może napisać na adres sekretarza Stowarzyszenia: Cezary W. Domański, ul. Kręta 1/3, 50-237 Wrocław.

A teraz zapraszam wszystkich do lektury dzisiejszego wydania naszego kącika.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

10 PIERŚCIENI URANA

W chwili obecnej znanych jest aż dziewięć pierścieni Urana. Pięć z nich odkryto 10 marca 1977 roku podczas zakrycia gwiazdy SAO 158687. Noszą one nazwy licząc od planety. Alfa, Beta, Gamma, Delta, Epsilon. Trzy nowe pierścienie tymczasowo oznaczono jako numery 6, 5 i 4 znajdują się wewnątrz pierścienia Alfa. Czwarty, nazwany Eta, leży pomiędzy Beta i Gamma. Pierścienie 6, 5, 4 i Eta odkryto w trakcie analizy danych obserwacyjnych z marca 1977 roku, a także podczas dwóch innych zakryć gwiazd przez Urana.

Wyznaczone ostatnio przez J.L. Elliota promienie pierścieni wynoszą w kilometrach. Alfa – 44844 km, Beta – 45799 km, Gamma – 47746 km, Delta – 4823 km, nr 6 – 41980 km, nr 5 – 42360 km, nr 4 – 42663 km, Eta – 47323 km. Nie wyznaczono pierścienia Epsilon bowiem jest to pierścień eliptyczny (lub przynajmniej nachylony do płaszczyzny, w której leżą pozostałe). Bezpośrednie badania pierścieni prowadzone są aktualnie za pomocą pięciometrowego teleskopu.

Maciej Mikrut
Pl. Kościuszki 17 m 1
50-027 Wrocław

Dlaczego Ziemia nie jest martwą pustynią?

Kolega Mariusz z Elbląga bardzo ciekawie przedstawił nam zależności występujące pomiędzy działalnością Słońca i Księżyca a życiem na Ziemi (ŚM. nr 19 z dnia 13 lutego br.). Jednakże konsekwencje i związki występujące w tym problemie są o wiele poważniejsze.

Jak wiemy, glob nasz jest pod stałym działaniem tzw. promieniowania kosmicznego, pochodzącego z głębi wszechświata. Promieniowanie to jest najbardziej przenikliwym, najbogatszym w energię promieniowaniem, jakie w ogóle może istnieć. Cząstki, z których się składa, posiadają prędkość bliską światła. Proporcjonalna do szybkości jest także zdolność przenikania promieni kosmicznych. Nie chronią przed nimi ani grube ściany ołowiane, ani setki metrów pokładów skalnych. Ich działanie nie dopuściłoby do powstania tak bogatych i różnorodnych form życia białkowego na Ziemi. Glob ziemski powinien więc wyglądać jak pustynia, nie skażona najmniejszym śladem życia.

Dlaczego tak się nie stało? Odpowiedź znajdziemy w Słońcu. To ono, oprócz światła i ciepła, daje nam zbawczą ochronę. Ochrona ta to po prostu atmosfera Słońca – drobne cząstki materii – elektrony i protony, które są stale emanowane we wszystkich kierunkach kosmosu z tysiąckrotną prędkością dźwięku. Zjawisko to zwane jest także „wiatrem słonecznym". Atmosfera ta w postaci wielkiej kuli obejmuje cały nasz układ i prawdopodobnie kończy się gdzieś poza orbitą Plutona. Tam graniczna warstwa kuli zachowuje się jak zwierciadło, odbijając lub wyhamowując zabójcze cząstki promieniowania kosmicznego. Jednak „siła przebicia" promieniowania jest wystarczająco duża, bo pewna jego część trafia w Ziemię. Ilość i siła ich jest tak mała, że nie wyrządzają żadnych szkód. Ale przecież działanie wiatru słonecznego przez długi czas nie jest obojętne dla życia i zdrowia. Wygląda to tak, jakby Ziemia dostała się z przysłowiowego deszczu pod rynnę. A jednak żyjemy. Więc co nas chroni przed wiatrem słonecznym? Jest to słaba siła (na pozór), która zaledwie starczy na skierowanie igły magnetycznej ku północy – pole magnetyczne ziemskie powodujące odchylanie toru lotu cząstek „wiatru" i nie dopuszczające ich do powierzchni. Dobrze. Ale jaka w tym rola Księżyca?

Nasz satelita pełni bardzo ważną rolę, wręcz jest niezbędny do istnienia życia. A mianowicie jest współtwórcą pola magnetycznego Ziemi. Hamuje on stale, choć bardzo powoli, obrót Ziemi. Jednak niecały nasz glob jest obracany i hamowany tak samo. Jądro Ziemi jest przecież płynne. Występująca różnica rotacji powoduje powstanie prądów, a co za tym idzie i pola magnetycznego. Ziemia podobna jest w pewnym sensie do wielkiej prądnicy wytwarzającej pole magnetyczne, a tym samym magnetyczną ochroną osłaniającą nas przed „twardą" częścią promieniowania słonecznego. I może tu właśnie jest klucz do zagadki dlaczego do tej pory nie udało się odkryć życia w kosmosie. Może do jego powstania są potrzebne podobne warunki do tych, które istnieją na Ziemi?

Krzysztof Powałowski
ul. 1-go Maja 1/6
42-693 Krupski Młyn

W północno-zachodnich rejonach Stanów Zjednoczonych nastąpiło 26 lutego br. całkowite zaćmienie Słońca. Na zdjęciu całkowite zaćmienie Słońca w miejscowości Starbuck w stanie Manitoba.

CAF Photofax

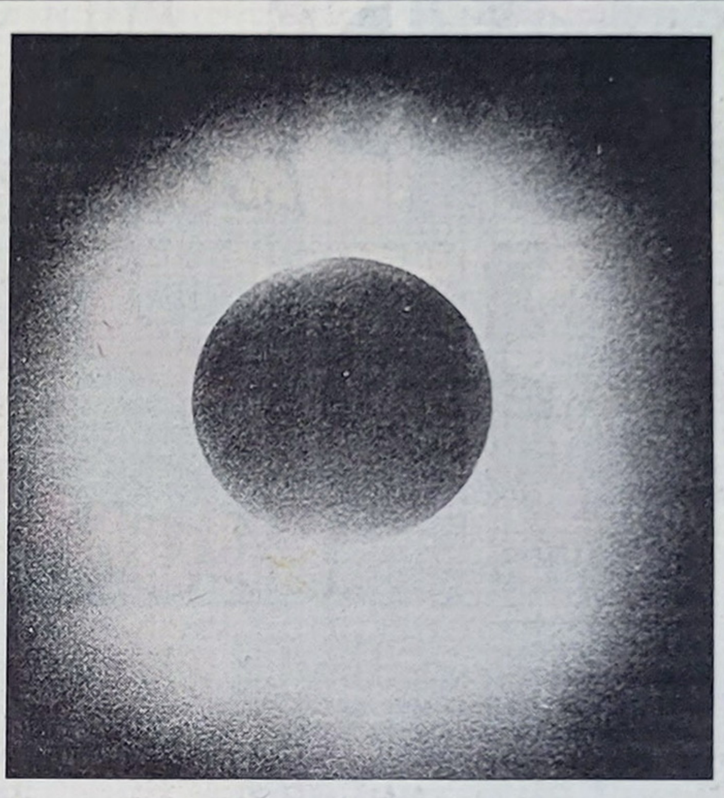

SŁOŃCE NIEZNANA GWIAZDA?

Zaćmienie Słońca 26 lutego br., obserwowane na części terytoriów Stanów Zjednoczonych i Kanady, dostarczyło astronomom rzadkiej okazji do obserwacji zewnętrznych warstw atmosfery Słońca, co normalnie jest niemożliwe ze względu na blask tarczy tej najbliższej nam gwiazdy. Uczeni z niecierpliwością oczekiwali na zaćmienie, ponieważ w ostatnim okresie okazało się, iż wiele z dotychczas uznanych za pewne faktów dotyczących budowy i procesów zachodzących na Słońcu zostało zachwianych. Nie wyklucza się, że są one całkowicie nieprawdziwe. John Bahcall, jeden z astronomów uniwersytetu w Princeton w stanie Nowy Jork, oświadczył, że „chociaż dotychczas wiedzieliśmy więcej o Słońcu niż o jakiejkolwiek innej gwieździe, to może się okazać, że cała ta wiedza jest niezgodna z prawdą."

Uczeni odkryli ostatnio ku swemu zdziwieniu, że liczba plam słonecznych regularnie wzrasta i spada w 11-letnim cyklu. Co więcej jednak, odkryto, iż w zamierzchłej przeszłości plamy całkowicie znikały. Analiza chemiczna pierścieni pni drzewnych wykazała, że plamy na Słońcu znikały, nawet na przeciąg 100 lat, co najmniej 13 razy w ciągu ostatnich 5 tys. lat. Stwierdzono, że wówczas na Ziemi panował wyjątkowo ostry i chłodny klimat.

Ostatnie obserwacje pozwoliły ponadto stwierdzić, że powierzchnia Słońca faluje. Niektóre z tych fal trwają zaledwie kilka minut, a ich wysokość dochodzi do 30 km, natomiast inne trwają prawie godzinę. Zdaniem uczonych, może to oznaczać, iż wbrew poprzednio przyjętej teorii, wnętrze Słońca obraca się wokół swej osi szybciej niż warstwa zewnętrzna. Jeden z uczonych, Henry Hill z uniwersytetu stanu Arizona oświadczył, że w tej sytuacji należałoby rozpocząć badania Słońca od nowa. „20 lat pracy poszło na marne" – powiedział Hill.

Kącik Korespondentów

Astronomią ogólnie interesuje się: **Janusz Kosiński** (13 l.), ul. Pułaskiego 19/1, 67-200 Wyszków; Atronomią i fantastyką: **Mariusz Ginchalski** (15 l), ul. Kniewskiego 24/9, 60-744 Poznań; Kosmonautyką i fizyką: **Urszula Wąż** (14 l.) Brnik 115, 33-200 Dąbrowa Tarnowska; Kosmologia, astronautyką i możliwością życia we wszechświecie: **Grzegorz Nawrocki** (15 l.), ul. Sienkiewicza 7/132, 91-851 Łódź; Astronomią i historią, astronautyką, UFO: **Monika Wierzbińska** (12 l), ul. Dębowa, 16-400 Suwałki. Zjawiskami w tzw. „Trójkącie Bermudzkim": **Andrzej Giziński** (13 l), ul. Ciszewskiego 5/2, 05-800 Pruszków; Astronomią i UFO: **Jerzy Ferencowicz,** ul. Małachowskiego 35/22, 42-500 Będzin; **Robert Olszewski,** ul. Walecznych 6/41, 85-828 Bydgoszcz; **Maciej Mikrut,** Pl. Kościuszki 17/1, 50-027 Wrocław; **Janusz Czarnecki** (15 l), ul. Belwederska 87/44, 99-100 Łęczyca: Zespół Młodych Kosmonautów „Galaktyka" – **Mirosław Grabowicz,** ul. Donimirskiego 3b/28, 87-100 Toruń.

Przypominam, iż przysyłając swoje nazwisko do Kącika Korespondentów należy koniecznie podać swój wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania.

– Mówiłam już, najpierw musiałam zainkasować pieniądze od gości. A specjalnego telefonu nie posiadam.

– Rozumiem. To znaczy, że dziś tylko jeden handlował. Mężczyzna około lat trzydziestu, oczy niebieskie, włosy kędzierzawe, jasne... I ani odrobinę nie był podobny do tego tutaj? – pokazał fotografię zatrzymanego złodzieja.

– Ile razy można powtarzać... – ze znużeniem pokręciła głową kelnerka – To był ten sam typ co wtedy, tylko bez tej laluni... A w ogóle, czy nie można by szybciej skończyć, pan mi przecież pensji nie płaci.

– Chwileczkę – Kaszys włączył magnetofon i dlatego powtórzył pytanie. – Obywatelka jest pewna, że nigdy przedtem nie widziała mężczyzny ze zdjęcia numer sześćdziesiąt osiem?

– Mówiłam o tym już dwa razy. Towarzyszu naczelniku, przyszłam tu dobrowolnie, a wy męczycie mnie jak jakąś... – Kelnerka nie dokończyła zdania.

– No dobrze, dziękuję za to – Kaszys podał jej podpisaną przepustkę. – Obywatelka jest wolna...

– Zawsze jestem wolna! – oburzyła się kelnerka i wstała.

– Proszę się nie denerwować – uśmiechnął się podpułkownik. – To po prostu taka formułka.

Kelnerka minęła się w drzwiach z kapitanem Lauwą.

– Co nowego? – zapytał Kaszys, próbując wyczytać odpowiedź z twarzy kapitana.

– Niepowodzenia to ani nowiny, ani niezałatwione sprawy – doparł Lauwa, usadowiwszy się wygodnie w fotel. – Właśnie stamtąd wracam. Wszystkie miejscowe wersje nie wchodzą w rachubę, może oprócz jednej. W lipcu wyjechała na studia do Rygi wnuczka kołchozowego dozorcy. W ubiegłą niedzielę ni z tego, ni z owego zjawiła się nagle w domu. Wystrojona jak stołeczna primadonna, przywiozła rodzicom nowe radio tranzystorowe „VEF". przyjechała prywatną „Wołgą" z dwoma kawalerami. Zabawili parę godzin i odjechali.

– No i co z tego?

– To, że ta Ingrida nie studiuje na żadnej ryskiej uczelni i nigdzie nie jest zameldowana. Oto ona – kapitan położył na biurku przed zwierzchnikiem powiększoną fotografię dziewczyny. – Poleciłem powiększyć i rozesłać!

– No i co?

– Wygląda na to, że widywano ją w Jurmale w towarzystwie podejrzanych młodych ludzi, ale informacje nie są pewne. Zawsze jest kłopot z tymi paszportowymi zdjęciami... – Kapitan wskazał ruchem głowy na drzwi. – A ta z czym przyszła? Rozpoznała naszego ptaszka?

Kaszys przecząco pokręcił głową.

– Wszystko świadczy o tym, że niepotrzebnie próbujemy powiązać obie nitki w jeden supeł.

– Może to był rzeczywiście zwykły spekulant, który uczciwie kupił te flądry u nieuczciwych rybaków.

Podpułkownik niespodziewanie trzasnął pięścią w stół.

– Przestańcie sobie wreszcie zawracać głowę tymi przeklętymi flądrami. Oficjalnie nic nie wiemy, że obywatelka Zandburg została okradziona. Mało to rozmaitych historii zdarza się na ryskim dworcu...

Zadzwonił telefon. Kaszys słuchał w milczeniu, w jego oczach pojawiło się radosne ożywienie, po czym nagle twarz mu się wyciągnęła.

– Zaraz tam będę – powiedział wreszcie, odłożył słuchawkę i popatrzył na kapitana. – Czy aby nasz brat Teodor znów nie strzelił byka?

Kiedy podpułkownik Kaszys wszedł na posterunek milicji kolejowej, Albert radośnie podbiegł do niego i wyciągnął rękę na powitanie. Nie poczuł się do winy i nie miał zamiaru robić z siebie oczekującej łaski ofiary prawa.

– Dzień dobry, wujku Edżus!

Ta niespodziewana familiarność zdziwiła Kaszysa i wzbudziła jego czujność. Od razu jednak odrzucił niewczesne podejrzenia. Chłopak wyrósł na jego oczach, był najserdeczniejszym przyjacielem jego syna. Na pewno to jakieś nieporozumienie. Pierwszy raz w życiu został zatrzymany przez milicję – każdy na jego miejscu by się zdenerwował; tutaj nawet ściany zdają się emanować podejrzliwością. Na powitanie chłopca odpowiedział jednak tylko powściągliwym skinieniem głowy.

– Cześć, cześć! Zanim zaczniemy pić to... – podpułkownik wstrzymał się od użycia słowa „piwo" i niezadowolony z niewłaściwie rozpoczętego zdania ciągnął – muszę najpierw wyjaśnić pewną sprawę. Pamiętaj, że dużo zależy od twojej odpowiedzi, dlatego dobrze się zastanów. Gdzieś był w ubiegły wtorek wieczorem?

Cdn.

KUBUŚ i jego rodzinka

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

22

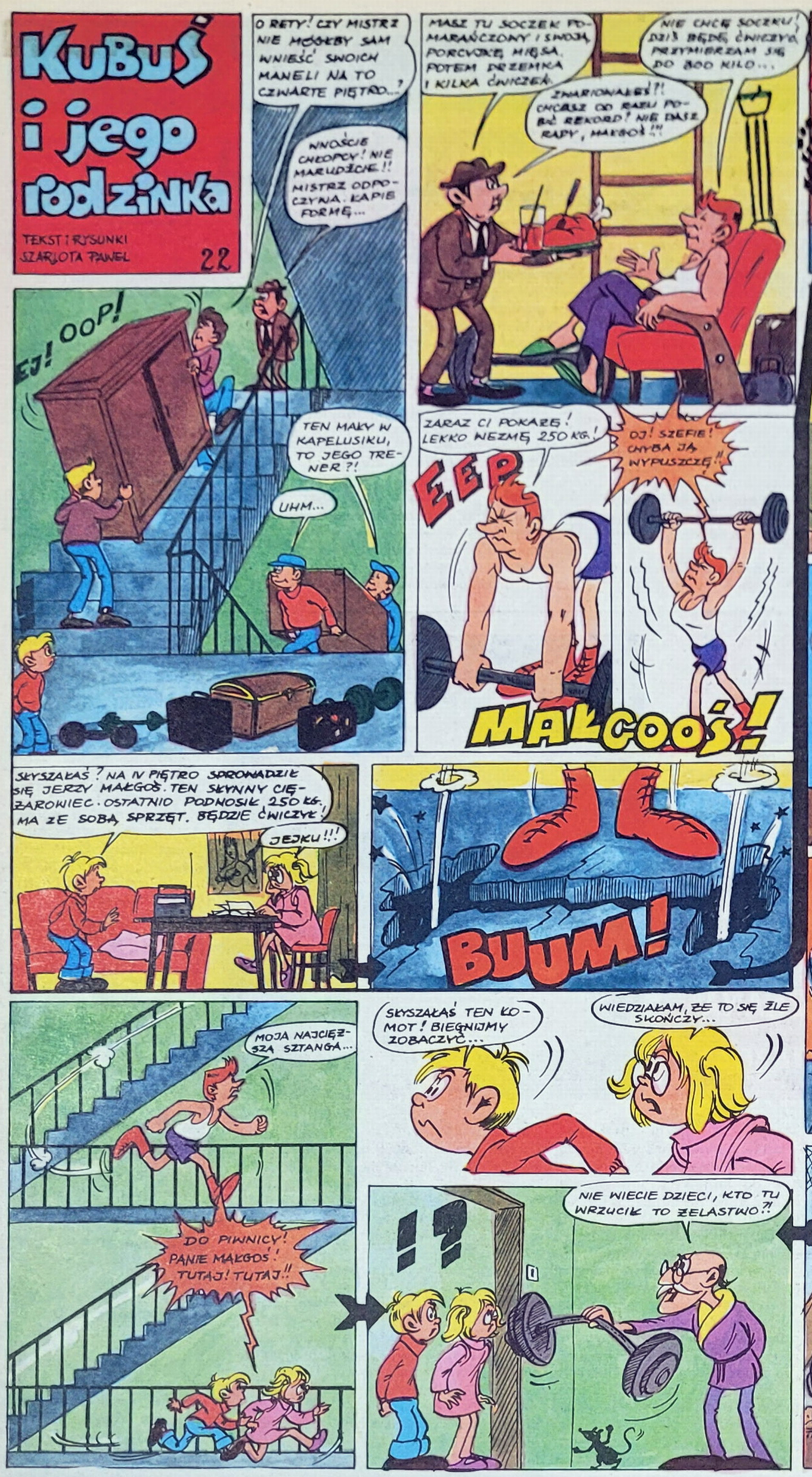

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne

Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 1502/G C-126

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

GUNARS CIRULIS

TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZGIE W BOGANY

23

— Kontrola — oznajmił Jaunkaln i pokazał swoją tymczasową legitymację. — Zajął pan tę właśnie szafkę?

— Oczywiście! Wrzuciłem piętnaście kopiejek, wszystko jak należy — wyrecytował Albert wyuczoną na pamięć kwestię. Sytuacja zdawała się rozwijać zgodnie z przewidzianym przez Petera scenariuszem.

— Wobec tego proszę wyliczyć, co pan tam zostawił — Jaunkaln także ściśle trzymał się instrukcji.

— Proszę bardzo. Granatowa siatka z dwiema butelkami koniaku.

Na twarzy praktykanta nie drgnął żaden muskuł, byłoby rzeczą niepoważną zdradzać przedwcześnie swoje zadowolenie.

— Proszę otworzyć! — W szafce leżała żółta teczka ze świńskiej skóry. Z równym powodzeniem szafka mogła być pusta, ale podpułkownik Kaszys lubił takie inscenizacje.

Według jego przewidywań wszyscy trzej powinni teraz odegrać zdziwienie. Ale udało się to tylko Albertowi i na dodatek niezbyt przekonująco.

— Niemożliwe! — zaprotestował głośno, kiedy odzyskał mowę. — Gdzie się podziały moje butelki z koniakiem? Wstawiłem je tutaj własnoręcznie! Siódma szafka od lewej strony, dlatego wymyśliłem sobie — cztery siódemki... Panie władzo, jest pan świadkiem, że mnie okradziono! Nie mogłem się pomylić, nie jestem przecież pijany. To jest siódma szafka, prawda?

Mówił z takim nieodpartym wewnętrznym przekonaniem, że sierżant zawahał się: może istotnie trzeba sprawdzić? Ale Jaunkaln nie chciał się wdawać w żadne rozmowy.

— Możliwe, że to nieporozumienie — powiedział pojednawczo. — Na posterunku wszystko wyjaśnimy.

— Nigdzie nie pójdę! — oburzył się Albert. — Nie mam nic wspólnego z tą teczką. Zaraz znajdę mój koniak i przekonacie się. Będziecie musieli mnie przeprosić! — spróbował się uwolnić od ręki Jaunkalna. — Jakim prawem?

Albert na dobre zaczął się awanturować i praktykant miał już tego dość. Nie chciał dopuścić do publicznej sceny.

— Odprowadźcie go na posterunek! — polecił sierżantowi. — A ja zadzwonię do pułkownika Kaszysa, żeby przysłał samochód.

Twarz Alberta rozjaśniła się nagle. Nie ma sensu dłużej się opierać, lepiej wykorzystać tę niespodziewaną szansę.

— I proszę powiedzieć pułkownikowi Kaszysowi, że przyjaciel jego syn Albert, bardzo go prosi o przyjazd...

Dzień pracy dobiegał końca, ale biurko Kaszysa nadal było zawalone dowodami śledztwa. Zdjęcia, fotografie złodziejaszków zatrzymanych na dworcu w Rydze z profilu i en face, odbitki daktyloskopowe. Podpułkownik zatopiony w myślach milczał, nie patrzył ani na zgromadzone dokumenty, ani na siedzącą przed nim na krześle dla interesantów kelnerkę z dworcowego bufetu. Milczał, ponieważ był to najlepszy sposób, żeby zmusić człowieka do mówienia.

Tym razem jednak zanosiło się na to, że milczenie zbytnio się przeciągnie. Kaszys zaczynał tracić cierpliwość i podniósł wzrok na przesłuchiwaną. Kobieta w swoisty sposób wykorzystała panującą w gabinecie ciszę. Opuściwszy głowę na piersi, zdrzemnęła się i teraz spokojnie posapywała we śnie.

Kaszys uśmiechnął się. Oto niezbity dowód niewinności. Człowiek, który by miał coś na sumieniu, nie usnąłby tak smacznie w gabinecie oficera śledczego. Zakasłał i wbrew swojej zasadzie odezwał się pierwszy:

— A więc powiadacie, że dzisiaj znów sprzedawali u was wędzoną flądrę... Dlaczego obywatelka nie wezwała od razu milicjanta?

Dokończenie na str. 7.